

Talent ukryty na Linii BOX



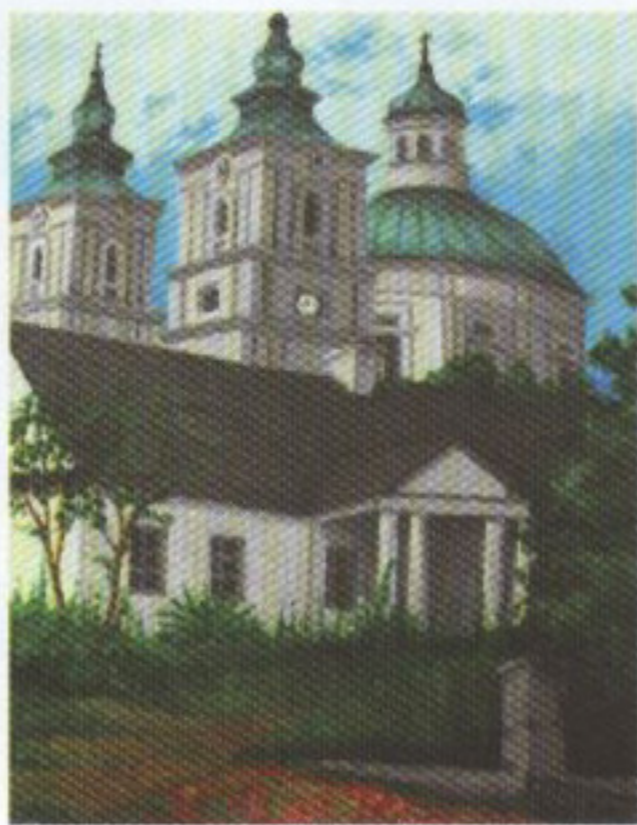
Katarzyna Cybula

Pięć lat pracy w sandomierskim zakładzie Pilkington Automotive. W zakresie wykonywania obowiązków operatora linii końcowej na Wydziale BOX sprawdza się bardzo dobrze. Pracowity, rzetelny, systematyczny, a przy tym koleżeński i... bardzo skromny. O jego zainteresowaniach i największej pasji – malowaniu – dowiedzieliśmy się przypadkiem.

Emil Dorosiński pochodzi z Klimontowa. Od najmłodszych lat lubił zajęcia plastyczne, głównie rysowanie i malowanie. Każdą wolną chwilę poświęcał swojemu hobby. Do rozmowy i zdradzenia tajemnicy sukcesu namówiła go Katarzyna Cybula, specjalista ds. rozwoju zespołów pracowniczych.



Zamek Kazimierzowski w Sandomierzu.



Kościół św. Józefa z plebanią w Klimontowie.



Zamek w Ujeździe.

Katarzyna Cybula: Emil, Twoje prace to nie amatorszczyzna. Przyznaj się – masz w rodzinie jakiegoś sławnego malarza?

Emil Dorosiński: Nic mi na ten temat nie wiadomo.

K. C.: To jak wytłumaczysz fakt, że obrazy Twojego autorstwa rzucają na kolana wszystkich, którzy je oglądają?

E. D.: Nie przesadzajmy. Ludzie, którym najczęściej pokazuję swoje obrazy, mają zgoła inne zainteresowania, nie są ekspertami w zakresie malarstwa czy sztuki w ogóle. Nie wiem, czy moje prace tak samo podobałyby się fachowcom.

K. C.: I ryzykujesz, że nigdy się tego nie dowiesz. Twoja skromność jest naprawdę nieuzasadniona.

Masz, chłopie, talent i powinieneś chwalić się swoimi obrazami. Nie mów, że nigdy nie wystawiałeś ich w galeriach?

E. D.: Nigdy. Jestem „malarzem-samotnikiem”. Maluję w zaciszu domowym. „Sukcesy” odnosiłem w latach szkolnych – wygrywałem wszystkie gminne konkursy plastyczne i szkoła była ze mnie dumna. Robiłem makiety zabytków z brystolu, szopki do kościoła itp.

K. C.: Co Cię w takim razie inspiruje?

E. D.: Przyroda i architektura. Lubię krajobrazy i kwiaty, choć także zabytki. Robię zdjęcia, a potem w domu przelewam je na płótno. Przeglądam też galerie fotograficzne w Internecie, wybieram moim zdaniem najładniejsze ujęcia, a potem je maluję.

K. C.: Jakie techniki malarskie stosujesz?

E. D.: Zdecydowanie i wyłącznie olej na płótnie.

To najtrwalsza technika malarska.

K. C.: A jakie są Twoje upodobania malarskie?

E. D.: Wojciech Kossak, batalistyka i konie.

K. C.: Czy zatem prace Kossaka mają jakiś wpływ na Twoją twórczość?

E. D.: Podziwiam je, ale biorę się za łatwiejsze tematy. Kiedyś co prawda namalowałem ładny obrazek przedstawiający sanie ciągnięte przez konie, ale to wszystko. Płótno podarowałem komuś z rodziny... jak zwykle zresztą.

K. C.: No właśnie, jak inni oceniają Twoje prace?

E. D.: Podobają się ludziom, ale ja sam jestem ich największym krytykiem. Zawsze doszukuję się drobiazgów, które mógłbym poprawić. Na przykład przy malowaniu zabytków bardzo ważne są detale – pęknięcie lub wyłom w murze, wystająca cegła. Gdy budynek ma trzy okna, nie możesz namalować dwóch ani czterech.

K. C.: Czy masz w swoim dorobku pracę, z którą jesteś emocjonalnie związany?

E. D.: Tak, namalowałem klasztor w Klimontowie. Zabytek położony jest w przepięknym miejscu, gdzie bardzo często spaceruję. Mieściło się tam moje liceum ogólnokształcące, więc naprawdę czuję wielki sentyment do tego obiektu.

K. C.: A praca w Pilkington Automotive Poland?

Obowiązki operatora linii końcowej, który kontroluje i pakuje szyby samochodowe do kontenerów, to ciężki kawałek chleba. Jak znajdujesz siły na malowanie?

E. D.: To dla mnie forma relaksu. Zdarza się, że oglądam telewizję i jednocześnie szkicuję jakiś obrazek.

K. C.: Bardzo Ci dziękuję za rozmowę i życzę powodzenia w życiu osobistym oraz zawodowym.